Nr. 11. Lwów, 16. Stycznia 1877 — Wtorek. Rok II.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych o godzinie 2 rano.
Redakcja przy ulicy Sobieskiego, l. 4, gdzie sklep J. S. Jürgensa.
Administracja od l. 2, ulica Sobieskiego.
INSERATY obliczają się po 6 ct. od miejsca jednego wiersza (petit.)
Listów nie frankowanych nie przyjmuje się. Manuskryptów nie zwraca się.

KRONIKA CODZIENNA

Prenumerata miejscowa wynosi:
miesięcznie . . 1 złr. 10 ct
ćwierćrocznie . 3 „ 30 „
półrocznie . . 6 „ 60 „
rocznie . . . 13 „ — „

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
rocznie . . . 16 złr. — ct.
półrocznie . . 8 „ — „
ćwierćrocznie . 4 „ — „
miesięcznie . . 1 „ 35 „

Numer pojedyńczy 6 centów.

Uśmiechnięty Ignatiew.

Jenerał Ignatiew piastuje godność posła rosyjskiego przy Porcie ottomańskiej od r. 1865; miał wtedy zaledwie 36 lat, gdy urząd ten objął. Tak nadzwyczajnie szybką karjerę zawdzięcza Ignatiew po części stosunkom swoim w wysokich sferach arystokratycznych — jest bowiem ożeniony z księżniczką Galicyn, po części zaś potężnemu poparciu najpopularniejszych publicystów rosyjskich: Pogodina, Katkowa, Leontjewa, Aksakowa i t. p. Z tymi luminarzami narodowej polityki panslawistycznej Moskwy, łączyła Ignatiewa przyjaźń osobista, której węzły ścieśniała także i wspólność pochodzenia, gdyż tak jak oni, pochodzi także i jenerał Ignatiew z drobnego dworjaństwa, która to klasa do niedawna jeszcze zastępowała w Rosji prawie wyłącznie stan średni, t. zw. inteligencję. Wprawdzie jego ojciec doprowadził w służbie rządowej za mikołajewskich czasów także do jeneralstwa i był wojskowym komendantem Petersburga, lecz pomimo to, tryb wychowania młodego Ignatiewa i jego późniejsze stosunki młodości nadały jego usposobieniom piętno demokratyczne. Tem się tłumaczy niezrównana łatwość towarzyska jen. Ignatiewa, tak, że się wydaje, jak gdyby on nie umiał inaczej mówić, jak tylko poufale. Jak karjera Napoleona Igo rozpoczęła się od tego, gdy odznaczył się przy oblężeniu Tulonu, tak Ignatiewa wyprowadziło od razu na szeroką arenę polityczną odznaczenie się w układach z Chinami po wojnie francusko-angielskiej przeciwko państwu niebieskiemu. W skutek tych układów otrzymała Rosja bez wojny bardzo znaczną przestrzeń kraju na południe od Amuru. Przychylni Ignatiewowi dziennikarze, którzy go poczytywali, i do dziś jeszcze poczytują za najgenjalszego przedstawiciela idei słowiańskiej, w rosyjskiem znaczeniu tego wyrazu, nie omieszkali wysławiać chińskich sukcesów Ignatiewa, jako czyn wiekopomny — reszty dokonała protekcja w sferach dworskich. I tak od razu stał się Ignatiew najpopularniejszym dyplomatą w Rosji — zarówno w opinji publicznej, jak i wobec rządu. — Szybko awansował na jenerała, i po ustąpieniu ks. Łabanowa-Rostowskiego z posady ambasadora rosyjskiego w Stambule, poruczono tę wysoką i nader ważną dla polityki państwa rosyjskiego godność młodemu Ignatiewowi. W dziejach biurokracji rosyjskiej jest tak szybki awans niemal bezprzykładnym.

Działalność Ignatiewa w Konstantynopolu scharakteryzować można w następujących kilku punktach: rozdrażniał ile tylko mógł niezadowolenie chrześcijańskich poddanych Porty, kompromitował w ich oczach administrację turecką o ile to tylko dało się zrobić, wszczepiał w nich przesadne wyobrażenie o rosyjskiej potędze, a w imię plemiennego pokrewieństwa lub jedności wiary przedstawiał zawsze Rosję jako najwierniejszą ich opiekunkę i orędowniczkę wobec samowoli bisurmańskiej. W dyplomatach rosyjskich, którzy brali udział w akcie rozbiorów Polski miał on bezsprzecznie wyborne wzory do podobnych konspiracyj przedstawiciela obcego mocarstwa z wewnętrznymi malkontentami na zgubę państwa, w którem jest akkredytowany. Przyznać jednak potrzeba, że Ignatiew posiada w wysokim stopniu osobiste właściwości, które do utrzymywania podobnych intryg są mu niezmiernie pomocnemi. Po wojnie krymskiej mocno przygasł nimbus Rosji u Greków i u Słowian tureckich. Pierwsze wystąpienie Ignatiewa podniosło jednak od razu o sto procent reputację Rosji na Wschodzie. Posiada on mianowicie ten dar niezwyczajny, że najbardziej dręczącą niepewność, zakłopotanie najwyższe umie z niezrównaną łatwością pokryć miną, pełną pewności siebie. To też od pierwszego dnia swojego pojawienia się w Stambule, udało mu się zaimponować całej dyplomacji tamtejszej wyzywającą pewnością siebie. Nikt go inaczej nie widział, jak tylko z uśmiechem zadowolenia na ustach, z wyrazem na wpół żartobliwym; traktuje on wszystkich zarówno, Turków jak i chrześcjan z jednakową ujmującą poufałością, chociaż nie bez lekkiej przymieszki lekceważenia, szczuje jednych przeciw drugim, z zimną krwią wmawia w nich najdziwaczniejsze zmyślenia, a potem, gdy się prawda wykryje, z drwinami przyjmuje ich wymówki, jak gdyby żaden zarzut nie był w stanie dosięgnąć go na wysokości jego społecznego i politycznego stanowiska.

Jak widzimy, nie mogła sobie Moskwa znaleźć odpowiedniejszego reprezentanta dla swojej polityki na Wschodzie, jak ma w jenerale Ignatiewie.

Lecz, jak wszystko, co gruntuje się na fałszu, na kłamstwie, tak i ze sztuką dyplomatyczną jenerała Ignatiewa ma się rzecz tak, że pomimo oćmiewających pozorów, ostateczne jej rezultaty nie wychodzą bynajmniej na korzyść państwu, którego interesa on zastępuje.

F a k t e m j e s t, ż e t o, c o d o t y c h c z a s o s i ą g n ą ł j e n e r a ł I g n a t i e w w S t a m b u l e, d a s i ę s t r e ś c i ć w j e d n e m s ł o w i e — a t o s ł o w o b r z m i „z a w ó d“.

Tak, ktokolwiek budował co na jenerała Ignatiewa doznał rozczarowania. Na jego polityce zawiedli się Grecy, Słowianie tureccy krwawo opłacili swą wiarę w tę politykę, i sam carat chwieje się teraz, przechyliwszy się zbytecznie w kierunku złudnej gry dyplomatycznej jenerała Ignatiewa.

Jenerał Ignatiew wszystkiemi rozporządzalnemi środkami podburzał w czasie powstania kreteńskiego Greków przeciw Turcji. W najuroczystszej formie dawał on im takie przyrzeczenia, że z zupełną pewnością siebie liczyli oni na zbrojną pomoc Rosji na wypadek wybuchu wojny pomiędzy królestwem greckiem a Portą. Przyszło do tego, że w jesieni r. 1868 Turcja zerwała dyplomatyczne stosunki z Grecją, wystosowała energiczne ultimatum do rządu ateńskiego, zapowiedziała wydalenie wszystkich Helenów z granic państwa ottomańskiego i przedsięwzięła niedopuścić żadnego statku greckiego do tureckich portów. Naprzeciw dobrze uzbrojonej floty pancernej sułtana mogła Grecja wystąpić zaledwie z jednym lichym okrętem wojennym; na przeciw znanej z bitności, dobrze wyćwiczonej armji padyszacha, mogła Grecja wystawić zaledwie armijkę, złożoną z kilku tysięcy niekarnych tchórzów. Położenie Grecji stało się rozpaczliwem. Ajenci króla Jerzego błagali Rosję o pomoc, uroczyście zapowiadaną. Rosja nie była jednak gotową do wojny, a gdy oprócz tego cała Europa stanęła przeciwko niej w kwestji kreteńskiej, więc krótko i węzłowato oświadczono Grekom z Petersburga, że niechaj sobie robią co chcą z Turcją, bo im Rosja pomocy żadnej dać nie może....

Tak haniebnie zdradziła rosyjska dyplomacja Greków w r. 1868.

Złupione, krwawo wycieńczone naddunajskie prowincje słowiańskie, dają nowe świadectwo żywe, co uzyskać może każdy, kto się oddaje na łaskę i pod protekcję Rosji. Mogiły męczenników i wojowników serbskich i bułgarskich, zgliszcza ich popalonych wiosek i miast w przedwcześnie przez Ignatiewa prowokowanej wojnie z Turcją, są pomnikami nader wymownemi tej prawdy, że carat moskiewski tylko zdradzać umie.

Kuglarska polityka jenerała Ignatiewa gruntownie jest skompromitowaną w Turcji już drugi raz. A wobec Europy, stoi carat także bez sprzymierzeńców zupełnie tak samo, jak w r. 1868. Armja wyprowadzona w pole, nie zbiera wawrzynów w walce z bisurmanem, lecz ginie marnie w błocie w walce z zimnem i głodem. Komenda armji zatrudniona uśmierzaniem buntów żołnierskich, translokacją zarażonych wolnodumstwem oddziałów wojska, nie kule tureckie szarpią sztandary „świętej Rosji“, tylko złodziejscy liweranci i choroby epidemiczne niszczą ich obrońców.

Naród rosyjski czeka i drży z niecierpliwości. Idea swobody pierś mu wzdyma. Ta idea żąda krwi — krwi tureckiej, albo czyjej innej... Car i jego doradcy wiedzą o tem dobrze, i także drżą. A cóż robi reprezentant caratu w Stambule? On ciągle jednakowo uśmiecha się, z niewzruszoną pewnością siebie. — Czy jednakże i teraz jest on pewny w głębi duszy, że wygra hazardowną partję, w którą się zapuścił?!

Dowiemy się o tem niezadługo.

Korespondencje „Kron. Codz.“

Petersburg 6. stycznia.

Komicznie to brzmi, ale faktem jest, że Rosja poszukuje w Europie jenerała. Wieść o zapraszaniu Manteuffla, nie jest z palca wyssaną; przed dwoma miesiącami myślano już o tem; pierwotnie chciano, ażeby był niejako towarzyszem i doradcą wielkiego księcia Mikołaja, a podczas choroby księcia powzięto myśl oddania mu naczelnego dowództwa. Dwór berliński jednakowoż nie pozwolił na to, i odtąd poszukiwania za jenerałem trwają dalej. Publiczność petersburska wie o tem, i nie brak też dowcipnych uwag, zwłaszcza, że Moskalom języki się rozwiązały, i w publicznych miejscach można dziś słyszeć głośne rozmowy o polityce, tak dowolne, że trwożliwego słuchacza aż dreszcze przechodzą.

Istnieją tu cztery stronnictwa, które w sprawie wojny i pokoju walczą ze sobą: Car — chce pokoju i jego stronnictwo jest tu najsłabsze numerycznie; Gorczaków i następca tronu dążą do wojny; trzecie znów stronnictwo chce wojny dla powstrzymania rewolucji wewnętrznej, a czwarte pragnie także wojny, dla tem łatwiejszej gry rewolucyjnej. Stronnictwo więc pokojowe ma do walczenia z trzema wojennemi — i dlatego wojna będzie. Ale jak powiedziałem: kłopot nie mały z jenerałem. Mówią już nawet o Kotzebuem.

Czy możliwą jest w Rosji rewolucja? i czy posiada dostateczny materjał do tego?

Zacznijmy od ostatniego pytania. Materjałem rewolucyjnym wszędzie byli, są i będą ludzie, którzy w istniejącym porządku rzeczy nie widzą możności egzystencji znośnej dla siebie. A takich ludzi w obecnej chwili jest bardzo wiele w Rosji. Do proletarjatu umysłowego i włościańskiego przybywa jeszcze nowy rzemieślniczo fabryczny, stworzony dzisiejszem wstrząśnieniem ekonomicznem.

Proletarjat umysłowy zawdzięcza rozmnożenie się swoje przedewszystkiem ministrowi oświaty, hr. Dmitremu Tołstojowi, i jego szkolnemu systemowi. Hrabia, zwolennik klasycyzmu, poznosił gdzie tylko mógł szkoły realne i inne, mające więcej praktyczny cel na oku, a zorganizował gimnazja klasyczne w ten sposób, że z wielkiej liczby uczniów tylko niewielu dochodzi do ostatniej klasy, ci zaś, co muszą opuścić zakład przedwcześnie, nie posiadają zgoła żadnych praw i, nie nabywszy żadnych praktycznych wiadomości, nie mogą sobie dać rady w życiu, skoro tylko zostaną zmuszeni polegać na własnych siłach. Sądowe kroniki z ostatnich lat przekonywają, że liczba takich młodych ludzi urosła w przerażający sposób. Wielu z nich chwyciło się nawet zwykłej wyrobniczej pracy nie dla propagandy jakiejś społecznej, ale po prostu z głodu. Niejaki Tiomkin opisuje w „Otieczestw. Zapisk.“ smutne koleje jednego z takich młodzieńców. Ziemstwa i Władze miejscowe starają się wszelkiemi możliwemi sposobami wypchnąć dokądkolwiek tę młodzież, która coraz częstsze sprawia im kłopoty. W Smoleńsku rada miejska, wyznaczając pewną kwotę pieniężną na utworzenie oddziału ochotniczego do Serbji, motywowała to głównie tem, że będzie mogła tym sposobem pozbyć się niespokojnych i hałaśliwych ludzi z obrębu swej gminy. W kazanskiej gubernji samo ziemstwo zajęło się organizowaniem oddziału ochotniczego, ściągając do niego takie osoby, które nie tylko do Serbji, ale do Turcji, Ameryki, nawet nie wiedzieć gdzie posłałoby. Młodzież ochotnicza, wysłana w ten sposób, była prawdziwą chair à canon.

Proletarjat wiejski również przybrał zatrważające rozmiary w przeciągu dziesięciu lat ostatnich. System podatkowy, który dotąd jeszcze cięży głównie na włościańskiej ludności, przyprowadza ją do zupełnej ruiny. Na zapytanie ministra finansów, czy można zwiększyć pogłówny podatek, płacony prawie wyłącznie tylko przez włościan, wszystkie ziemstwa jednomyślnie odpowiedziały, że na włościanina niepodobna już więcej nakładać, gdyż byłoby to, wobec rosnących coraz bardziej niedoborów, zgoła bezskutecznym środkiem. Coraz więc liczniej odprzedają włościanie swoje udziały gruntowe i wynoszą się na zarobek do miast większych. Może szlachta przez to się wzbogaca? — Bynajmniej, szlachta ziemska dąży także do ruiny. A na jej miejscu wyrasta nowa potęga plutokratyczna, zasilana ze stanu kupieckiego i złożona z tak zwanych k u ł a k ó w, tj. ludzi, posiadających w wysokim stopniu zdolność wyzyskiwania.

Proletarjat wiejski znajdował w znacznej części zarobek po fabrykach. Ostatnie atoli klęski finansowe zmusiły do zamknięcia wielu fakryk a na wielu innych ograniczono produkcję. Wskutek tego mnóstwo biednego ludu znalazło się bez chleba i bez dachu, co zwłaszcza nie łatwo daje się znieść, gdy mrozy dochodzą do 30 stopni i więcej.

Na drugie pytanie łatwo odpowiedzieć, skoro wiemy z jaką energją zdążają socjaliści do tego celu.

Przegląd polityczny.

Lwów 15. stycznia.

Według najnowszych wiadomości z Konstantynopola, z dnia 13 bm. p r a c e k o n f e r e n c j i można poczytywać za ukończone. Jenerał Ignatjew miał już otrzymać rozkaz opuszczenia stolicy Turcji, co też rzeczywiście wkrótce nastąpi. W ostatnich chwilach markiz Salisbury raz jeszcze próbował zjednać sułtana dla programu ułożonego przez reprezentantów mocarstw i w tym celu zażądał po raz trzeci audjencji; ale otrzymał od Abdul-Hamida odpowiedź, że Porta absolutnie nie może przystać na żądania mocarstw; wskutek tego i reprezentant Anglji poczynił wszelkie kroki do wyjazdu, który dziś lub jutro nastąpi. Pełnomocnicy mocarstw odbyli 13 b. m. długą naradę w pałacu poselstwa rosyjskiego, na której postanowiono ostatecznie oświadczyć Porcie w identycznej nocie, iż wskutek bezwzględnego odrzucenia przez Turcję programu wypracowanego na konferencjach przedwstępnych, właściwe konferencje dalej prowadzone być nie mogą i że oni, reprezentanci, bezzwłocznie siedzibę konferencji opuszczą. Jeżeli odnośne rządy zatwierdzą powyższą notę zbiorową, w takim razie nic nie będzie stało na przeszkodzie do jej wręczenia, a wraz z tem zakończy się urzędowa działalność konferencji. Wątpić nawet można, by odbyło się zapowiedziane ostatnie posiedzenie.

Ksiądz Proboszcz.

Sylwetka

przez **Gustawa Droz.**

Ksiądz proboszcz *** pochodzi z tej samej wioski, w której piastuje swój urząd duszpasterski. Jeżeli nosi obecnie sutanę i służy całej okolicy za przykład budujący, to dlatego, ponieważ naznaczył go palec Opatrzności, i dlatego także, ponieważ lekka niekształtność nóg uczyniła go niezdolnym do robót polnych.

Ta to ułomność właśnie spowodowała jego powołanie i stworzyła mu drogę do zawodu kapłańskiego, po której, dzięki Bogu, zwolna, zwolna, drobnym kroczkiem cnót swoich, dąży prosto do nieba.

Uwielbiają go wszyscy, i słusznie. Młody jeszcze, rześki, silny, w czasie pożaru razem z innymi staje do jednego łańcucha, podnosi jedną ręką bajeczne ciężary, i gdyby nie przedwczesna otyłość, która mu przeszkadza trochę w chodzeniu, ale zato nadaje mu wyraz zachwycającej, pulchnej dobroduszności, nie lękałby się puścić w zawody z najmłodszymi parobczakami we wsi. Co w nim najbardziej zachwyca, to ta uprzejmość i szczerość w obejściu. Nikt nie potrafi serdeczniej ścisnąć za rękę, nikt nie posiada twarzy otwartszej i weselszej, uśmiechu bardziej wylanego, spojrzenia bardziej zachęcającego. Małe, sympatyczne jego oko uśmiecha się do ciebie z daleka, wita cię i zaprasza do pogawędki. Z oka tego, zawsze wilgotnego i świecącego, nieraz podczas rozmowy, wymyka się duża, przezroczysta jak kryształ łza, która osiada na powiece i w której odbijają się niebo, drzewa i łany. Łza ta jest jakby zwierciadłem odbijającem wszystkie pobliskie przedmioty; ile razy patrzę w twarz księdza proboszcza, tyle razy widzę mój portret w jego oczach.

Ta kropla przezroczysta, gotowa stoczyć się co chwila, ten djament lśniący, nadaje twarzy jego wyraz jakiś świąteczny, wyraz dobrego humoru i wesołości, którego sam dobrze jest świadomy. To też niechętnie tylko, od czasu do czasu, gdy wybuchnie np. śmiechem i djament, nabrzmiawszy zbytecznie, grozi upadkiem, zbiera go wielkim palcem u ręki.

Czemu nie mam powiedzieć tego otwarcie? Oto większą część swoich przymiotów moralnych zawdzięcza on doskonałemu swojemu żołądkowi. On sam to przyznaje, że po objedzie czuje się lepszym: serce jego otwiera się wtedy, umysł jego rozszerza się pod wpływem łatwego trawienia. Najpiękniejsze kazania cisnęły mu się do ust, bez żadnego natężenia, wieczorem, gdy słodził sobie kawę, a wyśmienity koniak pani hrabiny rodził w jego głowie tysiące myśli budujących, które inaczej byłyby w nim może nigdy nie powstały. Na czczo jest on człowiekiem czcigodnym, po objedzie: człowiekiem świętym!

Mnie to bynajmniej nie dziwi. Dobre trawienie uważałem zawsze za dowód czystego sumienia.

Zdarzają się czasem apetyty, które mają w sobie coś czcigodnego, coś ewangelicznego. Mamże wyznać? Tak, wyznam otwarcie: mojem zdaniem, ludzie z dobrym apetytem są po większej części ludźmi cnotliwymi; i co do mnie, nie dziwię się wcale, że między duszami pobożnemi, wypełniającemi w szczególniejszym stopniu wszystkie cnoty chrześcijańskie, można znaleźć najwięcej zdrowych, ciekawych i czynnych żołądków.

Pani hrabina, o której wyśmienitym koniaku wspomniałem powyżej, jest osobą najszlachetniejszą, najbogatszą i najcnotliwszą w całej okolicy, a ksiądz proboszcz, który urodził się w jej wiosce, niejako w cieniu jej zamku, jest jej całem sercem oddany. Zresztą pani hrabina obdarza księdza proboszcza pieszczotami, prawie macierzyńskiemi, serdeczną troskliwością, zachwycającą słodyczą. On jest jej wdzięcznym za to, bo serce jego nie zna niewdzięczności.

Dwa razy na tydzień objaduje w zamku, jest to jakby rodzaj fundacji. Gdy ksiądz proboszcz zakaszle, natychmiast tuzin słoików z konfiturami i kosz pełny flaszek bordeaux podąża na plebanję. Gdy ksiądz proboszcz, grając swą partję tryktraka, kichnie, nazajutrz z rana otrzymuje parę tłustych kurcząt albo wspaniałą głowę cukru. Hrabinie zawdzięcza on świece, które pali, jej zawdzięcza ozdoby wielkiego ołtarza, wazony z porcelany złoconej stojące w kaplicy Najświętszej Panny, jej zawdzięcza swój mszał ze złoconemi brzegami i maszynkę do kawy na spirytusie, swój dzwonek srebrny, stacje krzyżowe naśladujące malowidło olejne i swój duży fotel skórzany, w którego głębiach rozmyśla południem około drugiej godziny — zwłaszcza podczas upałów; jej to zawdzięcza ów duży dzwon kościelny, którego głos słychać wyraźnie na dwie mile w około i swój szalik czarny wełniany, w który zawija się, wracając w zimie do siebie; jej zawdzięcza świecę wielkanocną i swój dywan pokojowy, swój piękny złoty kielich i sprzączki do trzewików; jej to on winien, że jest najszczęśliwszym proboszczem w całym kraju. Jakżeby jej nie miał być wdzięczny?...

A jednak! ktoby się domyślił, że wśród tych wygód i pomyślności nasz poczciwy proboszcz miewa czasem zgryzoty? Ktoby się domyślił, że jakiś wyrzut sumienia, jakaś wątpliwość, jakaś bojaźń ogarnia czasem umysł jego i ściska go za serce, gdy pora właśnie jest dżdżysta, albo gdy wielki post się zaczyna? A jednak jest to prawda najzupełniejsza. Poczciwego proboszcza trapi i niepokoi od czasu do czasu myśl o tych dobrodziejstwach, jakie odbiera od pani hrabiny; lęka się, ażeby te słodycze nie stały mu się zaporą na drodze do zbawienia wiecznego; nie może wtedy strawić spokojnie tego szczęścia, którego używa i duszę jego przytłacza jakiś ciężar. Myśli wtedy o swoich grzechach, miewa skrupuły. Przychodzą mu na pamięć umartwienia pierwszych chrześcjan i cierpienia męczenników. Zjawia mu się święty Wawrzyniec, z miną srodze zagniewaną i groźną, z kratą żelazną w rękach, a w tej kracie upatruje pełną wyrzutu alluzję do kotletów, trochę na krwawo, które lubi najbardziej.

Ale z pierwszym brzaskiem dnia wszystkie te trwogi dziecinne, świadczące jednak o dobroci jego serca, rozpierzchają się jak mgła. Wtedy tłumaczy sam sobie, że wszystkie te dary nie przynależą jemu, lecz tylko słudze kościoła i proboszczowi parafji; że wszystkie te względy i grzeczności, których doznaje, są hołdem składanym pośrednio Panu Bogu, i że skoro Pan Bóg przyjmuje dary składane Mu przez panią hrabinę, to on, proboszcz, postępowałby niewłaściwie, z nieuszanowaniem i nawet grzesznie, gdyby nie starał się naśladować w tem Pana Boga.

Zresztą czyż godzi się odmawiać pani hrabinie, której zamek starszy jest od kościoła i sięga równie prawie wysoko; pani hrabinie, która kręciła go nieraz za ucho, gdy był jeszcze malcem; jej, która posiada tak starożytne nazwisko, tak wielkie bogactwo i tak niezmierne cnoty, że wszyscy w okolicy zdejmują kapelusz w jej obecności? Czy można zapomnieć o tem, że ta wielka pani samego nawet prefekta traktuje z góry i z pewną familjarnością rozmawia z księdzem biskupem? że wszyscy dzierżawcy okoliczni są jej poddanymi; w końcu że jest hrabiną i że, jak to każdemu wiadomo, tytuł jej pochodzi od Boga?

Jemuż to przystoi bratać się z pijanymi republikanami targowymi, którzy w niedzielę hałasują po szynkach? Jemuż to przystoi roztrząsać ustalony porządek świata, poddawać w wątpliwość najświętszą tradycję przeszłości i występować przeciwko arystokracji, która w tych czasach zwątpienia i lekceważenia dla wszystkiego, pozostaje wierną dla religji i jest najsilniejszą jej podporą?

Poczciwy proboszcz czyta mało, lecz za to myśli dużo, i jak widzimy, myśli trafnie. Upatruje on węzeł świętej i godnej poszanowania łączności pomiędzy arystokracją a religją, i obok krzyża wzniesionego nad wielkim ołtarzem i mitry biskupiej, z największą czcią spogląda zawsze na tarczę herbową z liljami, zdobiącą zamek hrabiny. Gorszy się, gdy do uszu jego dojdą bezbożne i rewolucyjne rozmowy przejezdnych kupczyków, którzy bałamucą dziewczęta, rozprawiają o równości, upijają się i grywają w bilard.

Równość! mawia nieraz sam do siebie; równość! albożto Pan Bóg nie chciał po wszystkie czasy, ażeby istnieli wielcy i mali, bogacze i ubodzy? Albożnie chciał po wszystkie czasy, ażeby słudzy świętej jego religji byli szczęśliwi i żyli w dobrobycie materjalnym, którby zapewniał im większą swobodę umysłu? Albożnie chciał tego, by istniały zawsze na świecie hra-

Porta ze swojej strony poczytuje dyplomatyczną kampanję za ukończoną. — Z autentycznego źródła donoszą, że rząd turecki przygotował do wszystkich swoich ajentów zagranicznych cyrkularz, w którym wyłożone są powody jakie skłoniły sułtana do odrzucenia programu konferencji w końcu zaś wyrażono mocne postanowienie utrzymania nietykalności i zwierzchniczej władzy Porty wobec wszystkich możebnych ewentualności. Czy Porta również odwoła reprezentantów swych przy wielkich dworach, to nie jest jeszcze na pewno wiadomem; zdaje się jednak, że pójdzie za przykładem mocarstw. Jeżeli te pozostawią w Konstantynopolu tylko chargé d'affaires, Porta również odwoła swych posłów pozostawiwszy na miejscu tylko pierwszych sekretarzy dla załatwienia spraw zagranicznych.

W dyplomatycznych sferach na przedmieściu Pera krąży pogłoska, iż w. wezyr zamierza zaraz po wyjeździe z Konstantynopola członków konferencji, zawrzeć pokój z Serbją i Czarnogórą, ażeby tym sposobem być w możności oświadczenia, że sprawa wschodnia jest załatwioną. Gdyby to się nie powiodło, w takim razie Turcja po upływie rozejmu, a zatem 1 marca, rozpocznie kroki nieprzyjacielskie przeciw Serbji. W rządowych zaś kołach w Bukareszcie utrzymują, że Austrja w razie akcji rosyjskiej w Bułgarji zobowiązała się do neutralności pod warunkiem, że Rumunja i Serbja będą uważane przez armję rosyjską za pas neutralny i że przemarsz przez Rumunję nastąpi bez żadnego zatrzymywania się etapami co do których strony porozumieją się. Komitet, który się utworzył w Giurgiewie z najwybitniejszych bułgarskich osobistości, wkroczenie wojsk rosyjskich do Bułgarji poczytuje za rzecz ostatecznie postanowioną. Faktem jest, iż otrzymał w tym duchu zapewnienie od Bułgarów przebywających w Konstantynopolu, którzy nawet wydali w tym duchu odezwę do swych ziomków.

Cesarz niemiecki zagaił posiedzenia sejmu pruskiego dnia 11. bm. następującą mową tronową:

„Dostojni, szlachetni i szanowni panowie obu izb sejmowych! Sesja na którą powołani jesteście, będzie musiała poprzestać ze względu na bliskie zebranie się parlamentu niemieckiego, na najpilniejszych zadaniach. Było mi jednak potrzebą, gdy izba deputowanych odnowiła się wyborami, powitać was osobiście przy rozpoczęciu się nowej kadencji działalności waszej i zarazem wyrazić nadzieję, że rząd mój znajdzie również w ciągu nowego perjodu prawodawczego w zaufaniu i gotowości obu izb sejmu niezawodne poparcie w waszem usiłowaniu w celu pełnego błogosławieństwa rozwoju prawodawstwa i spełnienia potrzeb kraju.

Zapewniona już regularna kolej sesyj parlamentarnych w cesarstwie niemieckiem i w Prusach, wyjdzie jak się spodziewam na korzyść spokojnej i nagłej pracy na obu ściśle z sobą połączonych polach. Dochody państwa na najbliższy rok etatowy mogły wogóle być wymierzone w tej samej wysokości, jak na r. 1876, i dostarczą środków przy odpowiedniem ograniczeniu jednorazowych nadzwyczajnych wydatków, nietylko do utrzymania we wszystkich gałęziach administracji państwa dotychczasowych czynności, lecz dozwolą i nowe, trwałe wymagania uwzględnić, które występują naprzód przy ciągłym rozwoju interesów państwa. Projekt etatu gospodarstwa państwowego dojdzie was niezwłocznie. Między 'projektami ustaw, które wam przedłożone zostaną, niektóre z główniejszych były już pierwej przedmiotem obrad, mianowicie projekt utworzenia arsenału w Berlinie, który w skutku przeprowadzonych z władzami państwa narad, zostanie przebudowanem. Liczę na wasze współdziałanie, aby w zbiorze trofeów naszej chwały i wojennej i wszelkich rozwój ojczystej armji przypominających wspomnień, przyszłym pokoleniom pozostawić godny pomnik czynów ich przodków.

Panowie! Uroczystość, której obchód w pierwszym dniu tego roku święcić było mi z łaski Boga dozwolonem, dał znowu ludowi mojemu sposobność złożenia licznych i wzruszających dowodów wierności i przywiązania, będących cenną spuścizną królów pruskich. Wyrażając wam za to czułe podziękowanie z tego miejsca, widzę w objawieniu ludu mój przenikających uczuć pewną rękojmię, że Prusy w wiernem pielęgnowaniu monarchicznych, a zarazem liberalnych instytucyj, spełniać będą ciągle swoje powołanie państwowe w cesarstwie i z cesarstwem niemieckiem. Co do dalszej budowy naszego bytu państwowego w obu tych kierunkach liczę na wasze chętne współdziałanie".

Głosy publiczne.

(O własności literackiej).

Szanowna redakcja w Nr. 8, w artykule „Ilustrowane czasopisma niemieckie" zwróciła uwagę, jaka się szkoda dzieje pismom krajowym, literaturze polskiej a w następstwie i sprawie narodowej przez to, że więcej nierównie rozchodzi się u nas pism niemieckich lichej wartości, ale tanich, aniżeli polskich, starannie redagowanych, ale droższych. Pozwoli szanowna redakcja, że tę kwestję poruszę i z drugiej strony. Ogromna masa książek niemieckich rozchodzi się też w kraju naszym z ujmą dla literatury, języka i ducha polskiego. Między temi książkami są niedorzeczne produkcje i koncepta niemieckie, i są też dzieła znakomite. O pierwszych nie mówię, są ludzie naiwni, którzy właśnie takiego pokarmu potrzebują, a że go tanio dostać mogą, dla samej taniości kupują, powstrzymać ich od tego nie można, czem skorupka nasiąknie... to tylko jest najsmutniejsza, że najczęściej widzieć można młodzież kupującą te bzdurstwa.

Chcę tu mówić o rzeczy ważniejszej, o rozpowszechnianiu się dzieł niepospolitej wartości, takiemi są dzieła Szyllera, Getego i innych znakomitych pisarzy niemieckich — otóż tych dzieł, dla ich bajecznej taniości rozchodzi się u nas nierównie więcej, aniżeli dzieł polskich. Czyż nie byłoby stokroć korzystniej, gdyby natomiast arcydzieła literatury polskiej rozpowszechniały się w kraju? gdyby obok polskich kupowano i niemieckie, nie możnaby mieć nic przeciwko temu, ale że niemieckie zastępują polskie, że przezto traci literatura polska, że traci język polski, że się rozpowszechniają wyobrażenia niemieckie, że się germanizuje duch polski, jestto krzywda wołająca o ratunek.

Dlaczego tak jest? Dwie główne przyczyny zanotować wypada. Nauczono nas wierzyć, że wszystko co niemieckie jest lepsze, że tam wyżej stoi oświata, nauki, poezja, porządek, że tam lepsze zwyczaje, obyczaje, że u nas wszystko było złe, że tam szukać mamy wzorów, tam pokarmu duchowego, że tylko z zarzuceniem, z zohydzeniem tego co nasze, możemy się stać lepszymi. Powtóre, książki w języku niemieckim są tańsze. Co do pierwszego, nie kilku słowami można obalić fałszywe przekonania przez wielu wpajane. Jestto zadanie, nad którem pracuje cała prasa polska, a mamy nadzieję i szkoły dzisiejsze. Co do drugiego, zastanówmy się nad tem.

Że książki niemieckie w ogólności są tańsze od polskich, jestto przesąd zbyt rozpowszechniony u nas, i publiczność uporczywie stoi przy tym przesądzie. Jako księgarzowi, nieraz mi się zdarzało dostarczać książki niemieckie, i widzieć zadziwienie kupującego, gdy się przekonał namacalnie, że książki niemieckie są droższemi od polskich. Przykłady te jednak nie uczą, chyba kto ciągle kupuje niemieckie książki, mógłby nabrać przekonania, że niemieckie książki są droższe od polskich, ale niestety tacy zaledwie chcą wiedzieć, że są i polskie książki. Tylko arcydzieła lub nędzne ramoty niemieckie są tańsze od polskich. Co do tych arcydzieł, to dziękować Bogu mamy ich w literaturze naszej więcej, aniżeli Niemcy ich mają. Nie można powiedzieć, aby i te były u nas drogie, bo owszem za kilkanaście lub kilkadziesiąt centów można nabyć najpiękniejsze dzieła, z wyjątkiem może „Pana Tadeusza", „Pieśni o ziemi naszej", „Irydjona" i niektórych innych. Stosunkowo jednak arcydzieła polskie są droższe od niemieckich. Najtańszą książką u nas jest „Marja" Malczewskiego, w ładnem wydaniu kosztuje 15 centów.

Właśnie pracuje na polu wydawniczem w chęci zpopularyzowania arcydzieł literatury polskiej i sporą już wiązankę wydałem w znanej „Bibjotece Mrówki". Ażeby jednak nie wchodzić na pole osobistych korzyści, jak niemniej wypada mi o tem mówić. Wspomnę więc tylko, że z wydanych przezemnie dzieł największą popularność cieszy się Słowackiego „Ojciec zadżumionych", którego sprzedaje rocznie (w całej Polsce) 500 egzemplarzy. Krasińskiego „Przedświt", Syrokomli „Janko Cmentarnik", „Ułas", Słowackiego „Kordjan", „Mindowe", Zielińskiego „Kirgiz", Brodzińskiego „Wiesław", Kochanowskiego „Treny", Krasickiego „Bajki", mniej więcej po 250 egzemplarzy rocznie. „Marji" Malczewskiego rozchodzi się rocznie, sądzę, 1000 do 2000 egzemplarzy.

Otóż przy tak słabym zbycie, ceny, jakie są obecnie, są jeszcze nadzwyczajnie niskie, ażeby je jeszcze zniżyć, potrzeba zapewnić większy zbyt. Dotychczasowe moje doświadczenie, a badam już tę sprawę od dwudziestu lat, wskazują mi, że chcąc przeciwstawić niemieckim popularnym wydawnictwom polskie, potrzeba dać takowe w równie niskiej cenie, i potrzeba dać rzeczy znakomitsze od niemieckich, a mianowicie rzeczy, o których publiczność nasza jest przekonaną, że są znakomitsze. Od tych potrzebaby zrobić początek. Potrzeba nasamprzód „popularyzować dzieła Mickiewicza. Dzieła Słowackiego, Krasińskiego nie dla wszystkich są przystępne, Mickiewicz nietylko jest największym jenjuszem poetycznym dziewiętnastego wieku, ale dzieła jego cechuje niezwykła prostota, jasność. Każdy może je czytać, każdy czytając je nabiera zamiłowania do rzeczy ojczystych, do ojczystej literatury. Dopóki nie zpopularyzujemy dzieł Mickiewicza, dopóty nie możemy marzyć o konkurencji z Niemcami. Przystępując zaś do zpopularyzowania dzieł Mickiewicza, należy rozpocząć od „Pana Tadeusza".

Wypada nam teraz ze stanowiska polskiego rozebrać kwestję własności literackiej. Wiadomo, że są przepisy określające własność literacką, wiadomo, że są spadkobiercy Adama Mickiewicza, którzy według kodeksu francuskiego, gdzie są zamieszkali, mają wyłączne prawo na lat pięćdziesiąt do rozrządzania spuścizną duchową po Mickiewiczu, i wiadomo, że ciż spadkobiercy nikomu prawa na popularne wydanie „Pana Tadeusza" nie ustąpią, bo sami wydali go i sprzedają po 1 złr. 80 ct., a my chcielibyśmy go mieć za 30 lub 40 centów. Nie o traktowaniu więc ze spadkobiercami może tu być mowa, ale właśnie dlatego, że takie traktowanie przez pojedyńcze osoby jest niemożliwe, idzie o omówienie sprawy ze strony teoretycznej, idzie o wyrobienie opinji publicznej w tej mierze. A może spadkobiercy nie zechcą iść wbrew opinji publicznej, lub może się znajdzie inna droga do załatwienia sprawy z korzyścią dla kraju.

My w Polsce nie mieliśmy przepisów o własności literackiej, za polskich czasów ona jeszcze nie istniała, zaledwie gdzieniegdzie poczynano pobór praw autorskich. Dziś w wielu prawodawstwach europejskich są ścisłe i surowe prawa, strzegące własności literackiej na przeciąg lat 50 po śmierci, a nawet i więcej. Czy prawo takie jest sprawiedliwe? Po rozbiorze Polski zmuszeni jesteśmy stosować się do praw obowiązujących w państwach, do których nas przyłączono, ale i w tych państwach są różne zapatrywania na prawo o własności literackiej. Nasze położenie jednak wyjątkowe, u nas słowo jest niezwykłą potęgą, jest bronią którą walczymy, jest balsamem, który goi nasze rany, jest zachętą. Ono budzi i podtrzymuje ducha, ono zapala. My potrzebujemy i cenimy wieszczów naszych więcej niż inni, i mamy też ich więcej. Mówią, że szewc, kowal, inżynier, doktor, rolnik, pracuje, zbiera plony ze swej pracy i przekazuje takowe dzieciom, spadkobiercom. Że literat, uczony nie zbiera plonów, a raczej że jego plonem są dzieła przez niego wydane, i że takowe w spuściźnie swym dzieciom zostawia. Ależ ani rzemieślnik, ani technik, ani prawnik nie zostawia dzieciom swoim w spuściźnie swego talentu, tylko to co przy talencie potrafi zapracować, tak rzemieślnik bierze wynagrodzenie za swoją pracę i talent jak i literat i jeżeli literat uzbiera majątek to nikt do takowego nie rości prawa a sukcesorowie dziedziczą spokojnie. Żeby zaś dzieła autorskie miały przechodzić w spadku na jego spadkobierców jest rzeczą niesprawiedliwą, bo przecież takiem samem prawem spadkobiercy inżyniera mogliby niepozwolić jeździć publiczności drogą przez niego zbudowaną, a spadkobiercy lekarza kazaliby uzdrowionym przez niego chorym kłaść się do łóżka na nowo lub też płacić sobie za to, że chodzą zdrowi.

Mówią, że każdy rzemieślnik, technik, prawnik może się dorobić majątku bo praca jego jest dostatecznie wynagrodzoną, gdy literat, uczony najczęściej nie zostawia majątku dzieciom. Jeżeli weźmiemy przeciętnie to się przekonamy, że to właśnie rzemieślnicy, technicy i t. d. zostawiają dzieciom spuściznę a w stosunku może właśnie wypadnie większy procent na rzecz literatów i uczonych. A i to trzeba mieć na uwadze, że literaci i uczeni jako należący do najwykształceńszej klasy w społeczeństwie najwięcej używają sami wygód i dla tych wygód nieraz chętniej przenoszą ten stan nad inny.

Z drugiej strony kraj, społeczeństwo mało łoży na wykształcenie rzemieślników, najwięcej zaś na wykształcenie uczonych. Każdy zaś w jakimkolwiek zawodzie pracujący uczciwie jest zarówno dla społeczeństwa pożyteczny.

Ludzi genjuszu, talentu otaczamy uszanowaniem, czcią, za życia i po śmierci stawiamy ich na piedestale, jeśli nie zostawiają spuścizny dzieciom, robimy na nie składki, opiekujemy się niemi.

Jeżeli społeczeństwo korzysta z prac i wynalazków, z pracy i talentu rękodzielników i prawników, medyków i techników, tak za życia jak i po ich śmierci, dla czegoż wyjątek ma być dla tych którym najwięcej świadczy!

Nie jest przecież prawdą ażeby żaden z literatów nie dorobił się fortuny. A i u nas znajdziemy przykłady ludzi oszczędnych, którzy zostawili dzieciom spuściznę w ziemi, kamienicach i t. p.

Gdy nie możemy dopatrzyć się prawa, któreby przemawiało na korzyść literackiej własności dziedzicznej przez kilka pokoleń, zobaczmy jakie szkody społeczeństwo odnosi z takiego porządku rzeczy. Znakomity autor umiera. Jeżeli rodzina jest zamożna, mało ją obchodzi spuścizna duchowa i co się z nią dzieje, ona przecież nie będzie szukała nakładcy na dzieła zmarłego. Nie jeden by chciał wydać, ale do kogo się udać, kto mianowicie z rodziny jest uprawniony do udzielania pozwolenia, gdzie mieszka? Tyle przedstawia się trudności, że jak naprzykład dzieła Zygmunta Krasińskiego nie są dostatecznie zpopularyzowane bo nie wiadomo do kogo należy prawo udzielania pozwolenia niewiadomo do kogo się udawać. Rodzina niewątpliwie najchętniejby na to zezwoliła, ale gdzie jej szukać? Jeżeli zaś rodzina zmarłego jest niezamożna, to naprzód sama wydania nie zrobi, nie może zrobić bo to dużo kosztuje a zwrot kapitału niepewny. Szuka nakładcy, znajduje go albo nie, bo nie łatwo znowu natrafić na tego mianowicie, któryby chciał wydać dzieła tego autora, nakładca znowu nic nie wie, gdzie szukać rodziny.

Następstwem tych wszystkich trudności, jest to właśnie co jest, a mianowicie, że tak bardzo mało mamy popularnych wydawnictw, a ileż to autorów umiera i z nimi razem umierają ich dzieła dla następnych pokoleń. Znajdzie się czasem nakładca, który wyda jak n. p. Ramoty Wilkońskiego, że wtedy kiedy już publiczność zapomniała o tych dziełach.

Gdy autorowie nie zostawiają spadkobierców, lub gdy ci nie szukają zysków z duchowej spuścizny autora, wówczas zaraz dzieła ich są przedrukowywane i rozpowszechniają się. Mamy najlepszy przykład na dziełach Malczewskiego, Słowackiego i Goszczyńskiego.

Tak ze strony teoretycznej jak i praktycznej prawo własności literackiej po śmierci autora, bo za życia któż może wzbraniać się w jego prawa, nie wytrzymuje krytyki i dlatego uznaję, że nie spadkobiercom powinno należeć, ale stawać się własnością społeczeństwa. Za życia autor sam o tem może pamiętać, jego to jest nie tylko materjalnym ale moralnym interesem opiekować się wszelkimi dziełami, jego też interesem moralnym po śmierci jest aby prace jego stały się własnością ogółu.

Niech mi wolno będzie, jako księgarzowi, zastrzedz się na końcu przeciwko niedojrzałemu sądowi, że przemawiam w interesie handlu księgarskiego. Bynajmniej, interes księgarski nic na tem nie zyskuje, ani traci. Nie każdy bowiem księgarz jest wydawcą i nie każdy wydawca jest księgarzem. Nie przemawiam w interesie wydawców nawet, tylko w interesie społeczeństwa.

A. D. Bartoszewicz.

Wiadomości miejscowe i zamiejscowe.

P. Namiestnik hr. Alfred Potocki powrócił wczoraj rano do Lwowa.

Hr. Pusłowski, mianowany przez rząd turecki dyrektorem biura statystycznego w Konstantynopolu, bawi od kilku dni w Wiedniu, gdzie miał konferencję z posłem tureckim Aleko baszą.

Dr Sachor, jeneralny dyrektor kolei Karola Ludwika otrzymał tytuł radcy dworu, z uwolnieniem od taksy.

Dr. Smolka otrzymał temi dniami staraniem p. S. we Lwowie od „Towarzystwa polskiego w Kalifornji" z San Francisco dwa woreczki ziemi wygrzebanej własnemi rękami tamtejszych obywateli pp. Bednawskiego i Lessena z parku „Golden Gate" w celu dosypania do kopca „Unji."

Sprawy miejskie. Z powodu przypadających na dzień 26. b. m. wyborów do rady miejskiej odbyło się w niedzielę po południu zgromadzenie wyborców w celu wybrania komitetu przedwyborczego. Przy udziale 100 obywateli otworzył posiedzenie p. Wiszniewski, jako potwierdzony przez aklamację przewodniczący.

P. radny Kulczycki zabrał pierwszy głos, aby przedstawić obraz czynności abdykującej rady miejskiej, i podnosząc w pierwszym rzędzie staranie jej w sprawach oświaty, wskazał na wzniesione gmachy szkolne, na organizację służby nauczycielskiej i na pomyślny rezultat rokowań z rządem względem utworzenia drugiego gimnazjum polskiego.

P. Rewakowicz wytyka radzie miejskiej brak inicjatywy, w czem także winę ponosi obywatelstwo, które się sprawami miejskiemi zbyt mało interesuje. Mowca narzeka na szczupłą ilość szkół ludowych, wskutek czego przymus szkolny jest niewykonalnym, na brak wyższej szkoły żeńskiej, na niesprawiedliwy wymiar podatku czynszowego, który zdaniem mowcy powinien być pobierany nie wedle stopy procentowej, lecz sposobem progresyjnym — na uciążliwy dla mieszkańców przedmieść podatek od psów, na wybujały system protekcyjny przy obsadzaniu posad nauczycielskich i innych i na brak miejskiego zakładu zastawniczego dla uboższej ludności.

Radny p. Piątkowski odpowiada p. Rewakowiczowi, że wydatki na cele szkolne ostatniemi czasy się podwoiły i że cyfry budżetu wykazują, iż gmina więcej wydatków obecnie na te cele ponosić nie może. Wymiar podatku czynszowego jest we Lwowie stosunkowo bardzo niskim, a osobna komisja czuwa nad tem, aby zdzierstw nie było i zeszłego roku odpisano tego podatku około 30.000. Narzekania więc p. Rewakowicza w tej mierze są nieuzasadnione i mowca radzi mu, aby wprzód przeglądnął cyfry budżetu, a przekonał się, że zrobiono wszystko co było możliwem.

Radny p. Groman podziela twierdzenie o braku inicjatywy w radzie miejskiej i tłumaczy ten brak tem, że na 100 radnych 60 wcale się w radzie nie pojawia a z pozostałych 40 połowa jest zbyt konserwatywną i radaby zawsze pozostać „beim Alten." Mowca jest również za zmianą systemu w poborze podatku czynszowego.

P. Fechter udziela radzie najzupełniejsze wotum zaufania i radby tylko dla zaspokojenia współobywateli przedmieść, aby ciż w przyszłej radzie miejskiej mieli także swoich reprezentantów.

P. Rewakowicz polemizuje z p. Piątkowskim i ubolewa jeszcze nad zniesieniem miejscowych rad szkolnych po przedmieściach, które starały się o zaopatrzenie ubogiej dziatwy szkolnej w odzież i książki. Mowca wskazuje także na zbyt częste zmiany książek szkolnych.

Po powtórnem przemówieniu p. Kulczyckiego odpowiada p. Rewakowiczowi dr. Żuliński, że rady szkolne miejscowe zostały zniesione nie z winy rady miejskiej, ale za inicjatywą towarzystwa pedagogicznego przez radę szkolną krajową, albowiem okazały się pod względem pedagogicznym niepraktyczne. Tak samo ma się rzecz, co do książek szkolnych.

Radny dr. Gerstman wyjaśnia jeszcze że podatek czynszowy, który jest powodem tylu narzekań, bywa dziś już prawie w całości obracanym na cele oświaty —

biny pełne łaskawych względów dla swoich proboszczów? Wówczas poznaje, że w tych słoikach konfitur i w tych głowach cukru ukrywają się najważniejsze kwestje społeczne; wówczas przychodzi do przekonania, że sprzeciwiałoby się to może duchowi kościoła, odrzucać te dary, będące niejako hołdem składanym religji, i przyjmuje wszystkie te dobre i smaczne rzeczy, jedynie przez cześć dla tradycji i miłość prawa bożego.

Tu należy zauważyć, że hrabina, obsypując proboszcza swemi łaskami, zapraszając go dwa razy w tygodniu na obiad, a wieczorem zasadzając do gry ze sobą, wymaga od niego w zamian licznych i częstych modłów za spokój duszy szlachetnego swojego małżonka. Zaczęło się zrazu od mszy codziennych, później nastąpiły modlitwy specjalne, potem czytania nabożne, koronki, litanje, palenie świec, rozdawanie jałmużny, a wszystko w celu polepszenia zagrobowej doli zmarłego hrabiego. Biedny poczciwy proboszcz ujrzał się wkrótce przeładowanym obowiązkami pieczołowitości, jakiej wymagała dusza jego kolatora i dziedzica. Nie miał chwili wolnej dla siebie, a chcąc spełniać sumiennie przyjęte zobowiązania, widział się zmuszonym, aby czegoś nie zapomnieć, ułożyć program dzienny, który na każdą godzinę zawierał inne ćwiczenie nabożne na intencję hrabiego.

Dusza ta zabierała mu mnóstwo czasu, wymagała trudów wielkich, a biednego proboszcza aż dreszcz przeszedł pewnego dnia na myśl, że jeżeli na nieszczęście, znajdują się w czyśćcu — co było prawdopodobnem — jeszcze inne dusze jego parafjan, materjalnem niepodobieństwem było dla niego przynieść tym duszom choćby najmniejszą ulgę swojemi modłami.

To go gryzło, bo dobre ma serce, tak że nieraz mawiał do siebie: „Mój Boże! jak nieprzyjemnie musi być duszy zesłanej na miejsce pokuty, że nie zachowała żadnych stosunków z tą ziemią!" Raz lub dwa razy zdarzyło się, że przez pół dnia zaniedbał duszę pana hrabiego, ażeby pomyśleć o zbawieniu innych parafjan; zdawało mu się wtedy, że te stracone pół dnia było krzywdą wyrządzoną pałacowi hrabiowskiemu, i przy najlepszej woli, nigdy nie potrafił przekonać sam siebie, że spokój duszy niejakiego Jana, który za życia był pijakiem i leśnym złodziejem, może iść w porównaniu ze spokojem wiecznym pana hrabiego, który ród swój wywodził od czasów wojen krzyżowych. Postanowił więc zajmować się odtąd tylko tym ostatnim i dobrze na tem wychodził. Pani hrabina nie wiedziała odtąd, jak mu ma wyrazić swą wdzięczność.

— O! mój kochany proboszczu, mój zacny przyjacielu, mawiała nieraz, nigdy nie zapomnę tych przysług, jakie wyrządzasz hrabiemu; — nie pozwoli ksiądz proboszcz jeszcze trochę salmi?

— Wybacz pani hrabino, jeżeli Pan Bóg wysłucha modłów, które...

— Czy ksiądz proboszcz nie lubi salmi?... Nie zawadza księdzu proboszczowi ten młyn, który przytyka do plebanji? Myśl ta przyszła mi do głowy dziś rano. Ten klekot bezustanny... nie chciałam odnowić kontraktu, niezapewniwszy się wprzódy, czy teraźniejszy młynarz, podoba się księdzu proboszczowi... Lecz cóż to za lurę dają pić księdzu proboszczowi przy salmi! Bernardzie, cóż to za lurę dajesz pić księdzu proboszczowi!

I poczciwy proboszcz powtórzył w duchu:

— Cóż to za lurę dają mi pić!

— To nie jest mój stary jabłecznik — dodała hrabina.

— Bezwątpienia, to nie jest stary jabłecznik pani hrabiny, mruknął sobie ksiądz proboszcz.

— To rzecz niesłychana, jak może Bernard zaniedbywać takie rzeczy!

— To bez złego zamiaru... drobne zaniedbanie, dodał ksiądz proboszcz uśmiechając się dobrotliwie.

Słodycz jego spojrzenia byłaby rozbroiła tygrysa.

Niech nikt nie sądzi, że zacny proboszcz bez żadnej walki przyszedł do starego jabłecznika i że od razu nabrał tej swobody w obejściu i tej pewności siebie, z jaką używa obecnie swego dobrobytu.

Znalazłszy się po raz pierwszy na woskowanej posadzce salonu hrabiny, w butach trochę za ostro podkutych, które ślizgały się mimowolnie, doznał uczucia nad wyraz nieprzyjemnego; uprzejmość pani zamku jeszcze bardziej zwiększała jego zakłopotanie; zarumienił się od wstydu na widok grubych czerwonych rąk swoich; kapelusz wymknął mu się, chciał go pochwycić i poślizgnął się na przeklętym parkiecie. Nie upadł wprawdzie, lecz gwóźdź od buta wrył się w posadzkę i zarysował w niej głęboką, niezatartą bruzdę. Pani hrabina wysilała całą swą łaskawość i dowcip, ażeby odwrócić jego oczy od tej fatalnej bruzdy której widok był dla niego katuszą. Odszedł ze wstydem na czole i nie tracąc czasu, zamówił parę eleganckich trzewików.

Wspominam umyślnie o tem drobnem zdarzeniu, które on sam rad także wspomina, ponieważ to był pierwszy krok jego na tej drodze szczęścia i dobrobytu, po tej dolinie słodyczy, po której kroczy obecnie, pomaleńku, z głową podniesioną, z pokojem w sercu i z uśmiechem na ustach.

poczem o godz. 1/6 przystąpiono do wyboru przedwyborczego komitetu z 150 członków.

W teatrze hr. Skarbka przedstawiają dziś „Aidę." Pani Leszczewska wystąpi po raz pierwszy w partji Amnerydy.

Paryski Jockey-Klub odmówił młodemu hr. Gołuchowskiemu przyjęcia z tego powodu, iż obcuje z członkami niemieckiej ambasady.

Policja lwowska przyaresztowała p. Pawlika, akademika i współredaktora pisma ruskiego „Druh" za to, że w swem pomieszkaniu dał schronienie pewnemu wychodźcy z Kijowa, posądzonemu o propagandę socjalistyczną. Emigranta ujęto także a śledztwo prowadzi radca policyjny pan Friedrich.

Ulica Halicka jest znowu trapioną przez przekupniów żydowskich, sprzedających pomarańcze. Policja lwowska widocznie ma słuch stępiony, jeżeli pozwala na takie hałasy od rana do wieczora wyprawiane w biały dzień. Przy każdej kamienicy narożnej stoi gromada brudnych żydówek i wrzeszczy na całe gardło: „po pięcz," „po sztyry" — a policjanci z najobojętniejszą miną tolerują ten nigdzie niepraktykowany nieporządek. W imieniu mieszkańców ulicy Halickiej wzywamy c. k. policję, aby stanowczo temu zaradziła. W przeszłym roku podobno zostały zakazane owe krzyki, należałoby zakaz ponowić.

Katedrę języka ruskiego na wszechnicy czerniowieckiej ma wskutek polecenia Miklosicza otrzymać ks. Onyszkiewicz, profesor gimnazjalny. Ks. Onyszkiewicz należy do stronnictwa narodowego i zna gruntownie język ruski.

Czerniajew został z Pragi wydalony. Wskutek polecenia nadesłanego z Wiednia, pojawiła się w sobotę w jego pomieszkaniu komisja policyjna i wręczyła mu rozkaz wydalenia, napisany po francusku. Towarzysz Czerniajewa Chudonow, telegrafował bezskutecznie do ambasady rosyjskiej w Wiedniu. Na wiadomość o wydaleniu bohatera zgromadziła się przed hotelem olbrzymia massa Czechów i wołała demonstracyjnie: Hura! i żywio! Mimo napominań urzędników policyjnych pojawił się Czerniajew kilkakrotnie u okna. Zarządzono liczne aresztowania a wieczorem zarekwirowano wojsko. Komisarz Kacerovsky usiłował daremnie namówić Czerniajewa do wyjazdu. Pogromca Turków oświadczył, że woli dać się zastrzelić aniżeli opuścić Pragę. Postanowiono tedy wpakować go przemocą do powozu. O godz. 7/8 udał się w towarzystwie urzędnika policyjnego na dworzec kolei państwowej i siadł w tej asystencji do wagonu pierwszej klasy. Organ władzy towarzyszył jenerałowi aż do Bodenbach.

Okradzenie kasy powiatowej w Jaśle. Korespondent „Prawnika" donosi, że osławiona w całym kraju, kradzież kasy powiatowej w Jaśle, którą się sejm rok rocznie zajmował, dzięki energji p. Czyszczana prokuratora, i p. Turka sędziego śledczego, nareszcie wyśledzona i po szczególnej rozprawie przez trybunał przysięgłych w Tarnowie, ukaraną została. Rozprawa była interesującą i kolosalnych rozmiarów, gdyż 11-tu obwinionych i około 60 świadków stawało przed sądem. Korespondent żałuje że w żadnym dzienniku nie pojawiło się sprawozdanie z tej rozprawy gdyż miały tam wyjść na jaw ciekawe illustracje stosunków powiatowych tamtejszych. Główny sprawca kradzieży, chłop Pietraszek, skazany został na dożywotnie, a znany w Jaśle spekulant izraelita Emer, na sześcioletnie więzienie. O spekulacjach tego żydka krążą najrozmaitsze wersje. Miał bowiem zeznać, że zostawał w stosunkach pieniężnych ze starostą i z szefem żandarmerji w Jaśle, t. j. zeznał, że od nich brał pieniądze jako pożyczkę na swoje spekulacje. Szkoda przez kradzież funduszowi krajowemu wyrządzona, przeszło 10,000 złr. wynosząca w zupełności z majątku obwinionych pokrytą zostanie.

Wisła na całej przestrzeni puściła po raz drugi tej zimy. Gęsta kra płynie korytem tej rzeki.

Fałszerzy kuponów rosyjskich, Antoniego Kamockiego i Edmunda Torszewskiego z Piotrkowa, aresztowano w tych dniach na dworcu kolejowym w Krakowie. Znaleziono przy nich znaczną sumę w gotówce i papierach wartościowych, w coupé zaś, w którem siedzieli, czterdzieści sztuk fałszywych kuponów rosyjskich pięciorublowych. Kupony te znaleźli dwaj podróżni, którzy siedzieli w tem samem coupé.

Rewolucja w księstwie Lichtenstein. Ustawa, wprowadzająca złotą walutę w księstwie Lichtenstein, wywołała w dolnej części tej prowincji wielkie niezadowolenie. „W kraju o dwóch milach kwadratowych burzy się strasznie", pisze z uczuciem rozpaczy korespondent do „Tir. Bote" — i słusznym jest jego niepokój, bo jakżeż zapobiedz silniejszym zaburzeniom, kiedy jeszcze w roku 1868 rozpuszczono „armję", a straży policyjnej niepodobna zniknąd wypożyczyć, gdyż podczas karnawału jest wszędzie na miejscu potrzebną.

Kronika policyjna.

Znalezione korale. Jan Sarabaj, afiszer tutejszy, złożył w policji 87 sztuk korali różnej wielkości, które znalazł przedwczoraj przed południem na ulicy Sobieskiego. Właściciel tych korali dotychczas niewiadomy.

Szał zapustny. W restauracji p. Kiselki przed rogatką żółkiewską zaszedł tej nocy około godziny w pół do trzeciej smutny wypadek swawoli pijanego. Właśnie kończyła się zabawa z tańcami, urządzona tej nocy dla gości restauracji, gdy nagle Szczepan Chitrycz, kelner, będąc mocno pijanym, zbliżył się do Szczepana Kasaty, kolportera, i bez żadnego powodu ugodził go scyzorykiem w piersi. Nóż ostry przeciął dość grube dwa surduty i zadał ranę na pół cala głęboką. Ciężkorannego zabrano do domu, winnego zaś kelnera aresztował patrol policyjny.

Kradzież. Przedwczoraj wieczór w kamienicy pod l. 28 przy ulicy Bożniczej dobył się złodziej do piwnicy kupca Mojżesza Gelbera, odkręciwszy kłódkę od drzwi, i zabrał ztamtąd beczułkę kapusty, beczułkę z ogórkami i pięć worków z płachtą. Następnego dnia wyśledzono sprawcę tej kradzieży w osobie niejakiego Józefa Nizińskiego, wyrobnika, który sprowadzony do policji przyznał się do winy. Worki i płachtę sprzedał za 40 centów jakiejś przekupce na placu Halickim, ogórki i kapustę miał nabyć izraelita utrzymujący „Szczerzecką gospodę" przy ulicy Bożniczej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe zbożowe z dnia 13. stycznia 1877.

Nasz kraj wkrótce o jedną choć krótką linję kolei żelaznej zostanie wzbogacony. Bank wiedeński kredytu ziemskiego (Boden Credit-Anstalt) uzyskał od ministerjum pozwolenie trasowania pod kolej z Nadwornej przez Łanczyn do linji czerniowieckiej. Rzeczony bank, dzisiejszy właściciel państwa Nadworny 20□m. obejmującego, chce budować tę kolej dla ułatwienia sobie wywozu drzewa.

W Niemczech koleje żelazne obniżają dalej ceny przewozu. W Austrji dyrekcje kolei rozmaitych zbierają się dla przedłożenia ministerjum, ażeby i nadal pozwolił im dowolne taryfy nakładać.

W Ameryce przewozy koleją podrożały przez co i zboże tamże podrożało, i dla tego do Europy dopływać tak tanio nie może. Jeszcze przeszłego roku Ameryka nie tylko do Anglji, lecz spuszczając się Renem, i wgłąb Niemiec swoją pszenicę rozwoziła, zniżając ceny i na śródkrajowych targach Europy. Spisując jakby na pociechę producentów wiadomości, wykazujące że coraz więcej przyczyn wykrywa się z powodu których ceny nie mogą spadać; jestem pozornie w sprzeczności z rzeczywistością bo ceny na życie a zwłaszcza na pszenicy staniały, i to wprawdzie o 10 do 20 ct. na 100 kilogramach pszenicy i o 10 ct. na życie. Owies trzyma się w cenie choć go jest obficie, i kukurudza nie spada; zaś Jęczmień którego sprzęt okazał się o 1/5 większym, aniżeli w latach zwyczajnych, długo zaniedbany zupełnie na tegorocznych targowiskach, na raz już o 20 ct. podrożał na 100 kilogramach. Lecz jak to już w poprzedniem sprawozdaniu wspomniałem, postać rzeczy się zmieni.

Po żniwach r. z. przekonano się zaraz, że pszenica zaledwie 85% zwyczajnego żniwa wydała, żyto najwyżej 75 do 80%. Dla tego w porównaniu z r. 1875, dowozy i przed wojną turecko-serbską, dowozy z księztw naddunajskich, z zaborów moskiewskich, z Galicji i Ameryki były i są znacznie mniejsze. Obecnie nie do przebycia drogi, dowozu nie zwiększają, a mokra nie zwykle ciepła zima, szkodzi polom ozimym, bo i żyto i pszenica żółkną i wymakają w wysokich nawet położeniach pól. Przeto przy szczupłych zapasach tegorocznych widoki niekorzystne na spodziewano żniwo — nadto wojna spodziewana. Kupcy wyczekują zniżenia, producenci droższych cen, ztąd obecny spokój na targowisku zbożowem; a zniżenie wyżej wykazane pochodzi jedynie ze spadku ceny złota, a więc z różnicy na ażio, nie z obniżenia cen zbożowych.

To też widzimy niechwiejne ceny w Londynie, w Amsterdamie, w nadbaltyckich miastach i w przystanich morza Niemieckiego, w Paryżu i w Berlinie.

Cena pszenicy galicyjskiej, jest jak wiadomo zawsze niższa od ceny tak polskiej jak i węgierskiej pszenicy. Polska i węgierska, jak i hiszpańska, grecka, szwedzka (czerwona) i szlązka, są pszenice twardego gatunku; zaś podolska, galicyjska, czeska i jara są miękkiego gatunku.

Otóż wedle odbytych doświadczeń, miękka pszenica ma o wiele grubszą skórkę, i ztąd mniej mączystości a więcej otręb, co znowu na miarę i wagę mniej korzystną wpływa, tak dla kupującego jak i dla spożywacza.

Ciężar gatunkowy twardego gatunku pszenicy jest 1.362 miękkiego 1.336. 1 Hektolitr (100 litrów) 26 garncy zawiera twardej pszenicy około 2 788,000 ziarn, miękkiej 3,564.000. 1 hk. z twardej pszenicy 5.058 l trów skórki, z miękkiej 7.384 skórki, przeto blizko 1/3 garnca mniej mąki jest z miękkiej aniżeli z twardej pszenicy na każdym hektolitrze, czyli 26 garncach. Ciekawych tych szczegółów udziela nam z doświadczeń odbytych w Wiedniu, z laboratorjum akademji rolniczej uczeń tejże Fr. Galter, w rolniczej wiedeńskiej gazecie.

Z techniki miło nam donieść że lwowianin Franciszek Richnowski, budowniczy ognisk i przewietrzeń wszelkich, wynalazł udoskonalenie, dym chłonących ognisk, które na tem zależy, iż powietrze ogrzane za pomocą tego ulepszenia wyradza i utrzymuje miłe ciepło, a nie wyradza nigdy gorąca. Wynalazca dostał na swój wynalazek patent na rok jeden. Oby tylko rodacy zainteresować się chcieli pracowitym ziomkiem swoim.

Wywóz drzewa z Austrji w październiku r. 1875 wynosił 1.756.90 m. c. w Październiku 1876 wynosił 2.573.62 m. to jest o 46% więcej. 1 metr sześcienny jest 31 7/10 stóp. sześć. wiedeńskich. Może niezadługo lasy mniej zniszczenia doznają, albowiem znakomitość z dziedziny wiedzy metalurgicznej pan E. Heusinger v. Waldegg udowadnia że budowa kolei żelaznej wierzchnia (Oberbau) wedle systemu Hilfa taniej wypadnie, jeżeli się użyje progów żelaznych pod szyny zamiast drewnianych, nawet chociażby te ostatnie nasycane zostały kreozotem, witrjolem, niedokwasem cynku mineralnemi solami itp.

Za tem przemawia już i doświadczenie nabyte. W nassauskiem bowiem jest 200 kilometrów (około 14) mil, kolei z żelaznymi programi, i 200 kilometrów kolei o drawnianych zaprawionych progach. Budowa żelaznemi progami kosztowała na każdy metr 26 złr. 35 ct. — drewnianymi 26 złr. 18 ct. Pod żelazne progi potrzeba 1 4/10 metra sześciennego czyli 44 1/3 ć w zwiru na podściółkę, pod drewniane 2 93/100 metra czyli 63 1/3 ć w. Przez to i dowozy i robota tańsza i prędsza, co ostatecznie budowę żelaznemi progami czyni o 2 zlr. przeszło tańszą, od dotąd z drzewa wykonywanej.

Na koszcie utrzymania, przybywa nadto 30 ct. zaoszczędzeń na metrze, szyny mogą być o 1/3 lżejsze, a więc o tyle tańsze, przymocowanie szyn do progów łatwe, trwałe i pewne na śrubach, nagięcia szyn praktyczniejsze; trwałość żelaznych progów 15 do 18 lat, czyli 3 razy dłuższa od progów drewnianych. Bezpieczeństwo jazdy większe, Ceny żelaza po niedawnym upadku podnoszą się. Towarzystwo przemysłowe pragskie podwyższyło od 1 stycznia r. b. cenę o 90 ct. do 1 złr. 50 ct. przy 100 kilogramach za gwoździe do butów, za żelazo na gwoździe na blachę do kotłów do zbiorników i na czarną blachę. Wełna w średnich gatunkach o 10 do 15 złr na 100 kilogramach, droższa aniżeli w r. z. średnio cienka o 4 do 6%.

Ceny zboża za 100 kilogramów (178 1/2 dawnych wied. funtów) dla Lwowa:

Pszenica 9·80 — 10·60, żyto 8·— — 8·30, jęczmień browarowy 6·20 — 8·—, jęczmień na paszę 5.— — 6·50, owies 6·20 — 7·—. fasola 8·— — 8·25 —, kukurudza nowa 4·85 — 5.60, kukurudza stara 5·50 6·50 —, hreczka 6·— — 6·80, groch do gotowania 7·90 — 9·25, groch na paszę —·— — ·—, wyka 6·50 — 7.—, anyż 57 kilogr. —·34 — —·38, kminek —·44 — 47·—, mak czarny 100 kilogr. —·— — —·—, mak szary —·— — —·— rzepak zimowy —·— — —·— rzepak letni —.— — —·— koniczyna czerwona 73·— do 90·— konopne siemię 11·50 — 12·—, lniane siemie ciemne 12·50 — 14·50 jasne —·— — —·—, Spirytus za 10.000 litroprocentów 30 1/2 złr. Marki niemieckie po 61·8/10 do —, napoleondory 10·2 1/2, ruble bankno-towe 1·54 1/2. B. Chotomski egzaminowany senzal giełdowy.

Ostatnie wiadomości.

O kwestji bankowej krążą w Peszcie najrozmaitsze pogłoski. „Hon" donosi, że sytuacja polepszyła się, gdyż z Wiednia miała nadejść wiadomość, iż rząd austrjacki zgadza się na stanowisko zajęte przez rząd węgierski a tem samem umożliwia pomyślne załatwienie sprawy. Tymczasem „Nemzeti Hirlap zapewnia, że Tisza myśli o dymisji na wypadek, gdyby stypulacje majowe nie mogły byc przeprowadzone.

Wynik wyborów do parlamentu niemieckiego jeszcze nie jest dokładnie znany. W Poznańskiem wyszli z urny wyborczej następujący kandydaci polscy: w okręgu wyborczym poznańskim pan Turno, w gnieźnieńskim p. Rogaliński, w kościańskim hr. Żółtowski, w śremsko-środzkim p. Kośmierowski, w pleszewskim p. Żółtowski, w odolanowskim ks. Radziwiłł. Natomiast ks. Theinert, o którego zwycięztwie mylnie doniesiono, uległ w powiecie wschowskim kandydatowi niemieckiemu Puttkammerowi.

Rosyjskie dzienniki utrzymują że książę czarnogórski żąda od Porty półtrzecia miljona franków tytułem wynagrodzenia kosztów wojennych.

Jen. Czerniajew przesłał pismo do słowiańskiego komitetu, w którem oświadcza, że otrzymał tylko 1000 imperjałów przez pułkownika Izmajłowa. Czerniajew twierdzi, że sumę tę rozdzielił pomiędzy żołnierzy serbskiej armji. Za użycie innych przesyłek czyni on odpowiedzialną serbską intendenturę.

Bar. Stuart polityczny ajent rosyjski w Bukareszcie powraca na swoją posadę. W czasie jego pobytu w Kiszeniewie omawiano różne środki ewentualnego przemarszu rosyjskich wojsk przez Rumunję,

Ignatjew prawdopodobnie opuści Konstantynopol we środę, a Nelidow pozostanie jako chargé d'affaires.

Budżet rosyjski na r. 1877 wykazuje 570,778.000 rubli dochodów i 568,770.000 rubli rozchodu. Dochody preliminowano przy cukrze o miljon, a przy poczcie i telegrafach o dwa miljony więcej, dochód z cła obliczono trzy miljony mniej. Wydatki zwyczajne podwyższono o 3 1/2 miljony.

Telegramy „Kroniki Codziennej".

Stambuł 14 stycznia. Ostatnią propozycją, jaką pełnomocnicy mocarstw uczynią Porcie na jutrzejszem posiedzeniu konferencji, będzie streszczenie złagodzonych żądań europejskich. Niektóre punkta dawniejszego programu, mają być nawet zupełnie opuszczone, a o żądaniach osobnej żandarmerji, kantonowania wojsk tureckich, podziału Bułgarji na dwie części, wcale już nie będzie wzmianki. Warunek komisji nadzorczej będzie także znacznie zmieniony. Tylko zasada tej komisji zostanie zachowaną, sama zaś rzecz otrzyma formę o wiele łagodniejszą, gdyż prawo kontroli, które ma przysługiwać tej komisji, będzie umniejszone. Mówią nawet, że nie będzie to już komisja złożona z samych zastępców państw europejskich, ale komisja mięszana, w którejby Turcy także zasiadali. Punkt programu o gubernatorach ulegnie także modyfikacji; tylko do pierwszej nominacji będzie potrzebne zatwierdzenie Europy. Pełnomocnicy, zdają się podzielać zdanie, że te nowe łagodniejsze propozycje możeby mogły skłonić Turcję do zgodzenia się na program europejski. Dziś jeszcze obradować będą pełnomocnicy pomiędzy sobą i mają ułożyć osnowę komunikatu w duchu powyższym. Turecka rada ministrów zbierze się dzisiaj.

Konstantynopol 14 stycznia. Mimo znacznie złagodzonych żądań, sądząc z tonu, w jakim przemawiają ministrowie tureccy, nie ma żadnej nadziei, aby Turcja przyjęła propozycje.

Berlin 14 stycznia. Z 397 wyborów do parlamentu, znanych jest dotąd 358; w 65 miejscach przyjdzie do wyboru ściślejszego. Wybrano 27 konserwatystów, 27 członków partji niemiecko-państwowej, 95 narodowców liberalnych (ze stronnictwa Bismarka), 18 postępowców, 89 ultramontanów, 10 socjalnych demokratów, 11 Polaków 6 alzackich autonomistów, 3 alzackich „protestantów" (w znaczeniu politycznem), 7 nienależących do żadnej frakcji.

Paryż 14 stycznia. „Moniteur" nie spodziewa się już rezultatu po konferencji, ale konstatuje porozumienie między mocarstwami, które mimo rozbicia się rokowań, jest rękojmią pokojową.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Lwów, dnia 15 stycznia

Akcje Kredytowe	141 40	Akcje kol. K.-L.	204 50
„ Anglo-A.B.	74 50	„ „ Połud.	76 75
„ Unionbank	·—	„ Banku F.-A.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	„ Baubank	—·—

Usposobienie: — —.

Wiedeń. dn. 15 stycznia 2 godz. 20 min.

Akc. banku fr.-austr.	— —	Węg. Ostbahn	·—
„ węgier. kredyt.	112 2	Galic. Indemniz.	83·50
„ anglo-austr. B.	74 25	1864 Losy	134 50
„ Unionbank	3 75	Franco H.-Bnk	— —
„ kolei Kar.-Lud.	295 —	Verkehr-bank	76 - -
„ „ północnej	180 50	Tureckie losy	17·
„ „ południowej	76 25	Baubank	.—
„ „ alföldskiej	93 25	Staatsbahn	246·—
„ „ Elżbiety	138 —	Bankverein	55·—
„ „ lwow.-czern	108	Wiener Bauver.	1 55
„ „ węg. półn.	87 - -	Węgierskie losy	73· ·
„ „ Rudolfa	102 50	Marki niem.	61 90
Wiener Baugesell.	—·- -		

Usposob.: —·—

Berlin.	mark		mark
Rossyj. noty bank.	2 1 50	Staatsbahn	— —·
Akcje kredytowe	225 —	Kolej rumuńska	14 50
Lombardy	123 50	Austr. banknoty	61 40
Galicyjskie	82 25	Usposob.: —	

Paryż. 3% renta 71 40; Lombardy 155·—

Telegramy zbożowe. Wiedeń 13 stycznia. Okowita 33 00—. **Buda-Peszt.** Pszenica 12 75 — 12 80. Pszenica na jesień 10 50 10·55 **Berlin.** Pszenica na kwiecień 228 —, żyto loco 161, żyto na paźdz.-listop. 52·90, okowita loco 54 80. — **Szczecin.** Pszenica na jesień 227·50 — pszenica na wiosnę 208·— — —·— rzepak 358·— mark.

Muzeum przemysłowe miejskie, umieszczone w salach Strzelnicy miejskiej, otwarte każdego dnia z wyjątkiem poniedziałków: w niedzielę od godziny 9. z rana do 1. w południe, i inne dnie od godziny 10 z rana do 5. po południu Ceny wstępu we środę 40 ct., w inne dnie 20 ct. dla młodzieży szkolnej i czeladzi rzemieślniczej 5 ct. Bilety dla młodzieży i czeladzi wydawane będą tylko w ilości 20 sztuk razem. Interesowanych, którzyby ze zbiorów muzealnych korzystać, lub swe wyroby, także posiadane celniejsze przedmioty przemysłu wystawić pragnęli, udziela pożądanych informacyi biuro muzealne.

Biletów do taniej kuchni przy placu Chorążczyzny dostać można po 10 ct. w handlach: pana Dymeta w Rynku i pana J. Reisa przy ulicy Krakowskiej.

	dają	żądają
Lwów, *z Izby handlowej* dnia 15 stycznia.		
I. Akcje za sztukę:		
Kolei galic. Kar.-Ludw. po 200 zł.	203 50	205 50
„ lwowsko-czern. „ 200 „	107 —	110 —
Banku hipoteczn. galic. „ 200 „	211 75	215 —
„ kredyt. galic. „ 200 „	211 —	215 —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kredyt. galic. 5% w. a.	83 15	84 —
„ „ „ 4% „	76 50	77 50
„ „ „ 5% „	83 15	84 —
Banku hipoteczn. gal. 6%	86 50	87 50
Galic. zakł. kred. włośc. 6%	91 50	92 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogóln. roln. kred. zakł dla Galicyi i Bukowiny 6% losow. w 15 lat.	90 10	91 20
Towarz. kred. miejsk. 6% we losowane w 15 latach	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie	83 25	84 25
Pożyczki krajowej z r. 1873 po 6%	89 50	92 —
Losy miasta Krakowa	14 —	15 50
„ „ Stanisławowa	20 75	22 75
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 84	5 95
„ cesarski	5 91	6 02
20-frankówka	9 97	10 11
Półimperjał rosyjski	10 12	10 32
Rubel rosyjski srebrny	1 72	1 82
„ „ papierowy	1 52	1 56
100 marek niemieckich	61 50	62 50
Srebro	114 50	116 50
Wiedeń. 13 stycznia.		
5% zjedn. dług państw. bankn.	61 25	61 40
„ „ „ „ srebrem	67 55	67 70
„ Obl. indemn. Niż. Austrji	100 75	101 25
„ „ „ czeskie	100 - -	101 —
„ „ „ węgierskie	73 25	74 —
„ „ „ galicyjskie	83 —	83 50
„ „ „ bukowińskie	81 55	82 —
„ „ „ siedmiogrodzkie	71 75	72 50
„ węg. poż. kol. (300 fr.) 120 zł.	99 60	100 —
Listy zastawne.		
% Banku narod. listy	96 90	97 05
% galicyjskie	76 50	77 —
% „	— —	84 75
% galic. zakł. kred. włośc.	91 90	92 30

	dają	żądają
Tow. kred. miej. 6% w 151	81 —	82 —
6% Zakł. kr. z. w Krak. w l. 18	88 —	89 —
7% „ „ „ „ 20	97 —	98 —
6% „ „ „ „ 36	87 50	88 50
5 1/1 sr. „ „ 36	94 —	— —
5% węgierskie listy	— —	83 50
5% zakł. kredyt. austr.	106 50	107 —
5% zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach	89 50	90 —
5% Domen. państ. 120 złr.	140 75	141 50
6% Banku galic. hipot.	86 50	86 75
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z roku 1839	267 —	270 —
„ „ „ 1854	104 50	105 50
„ „ „ 1860	111 —	111 50
1/5 los. pożyczki aus. pań. z r. 1860	119 —	116 50
Losy pożyczki z r. 1864	130 75	131 25
„ prem. pożyczki węg.	69 25	69 50
„ Comorente	24 25	24 25
„ kredytowe	163 75	164 75
„ żeglugi par. na Dunaju	91 —	92 —
„ księcia Salm	43 —	44 —
„ „ Palffy	30 50	31 —
„ „ Klary	31 —	31 50
„ h. St. Genois	35 50	36 50
„ miasta Budy	29 50	30 —
„ Windischgraetz	24 50	25 25
„ hr. Waldstein	23 75	24 25
„ hr. Keglevich	14 25	14 75
„ Rudolfa	13 50	14 —
„ tureckie 400-frank.	11 50	12 —
Akcje bankowe i przemysłowe.		
Banku narod. austr.	807 —	810 —
Zakładu kredytowego	140 70	140 90
Żeglugi parowej na Dunaju	348 —	350 —
Kolei północnej Ferdynanda	1800	1805
„ rządowej fr. a.	251 —	251 50
„ zachod. c. Elżbiety	137 —	137 50
„ południowej	77 —	77 50
„ galicyjskiej	202 —	202 50
„ czerniowieckiej	108 25	109 25
„ Albrechta	30 —	31 —
„ węg. półn.-wschodn.	85 50	86 —
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	100 50	101 —
„ Alfoldsko-Finmańsk.	93 —	93 50
„ koszycko-Bogumił.	85 25	84 —
„ siedmiogrodzkiej	— —	— —

	dają	żądają
Kolei cisańskiej	163 —	166 —
„ wschodnio-węgierskiej	29 75	30 —
„ austrjack. półn.-zach.	117 50	118 —
„ Franciszka-Józefa	121 50	122 —
Banku anglo-austrjackiego	68 50	68 75
Zakładu kredytowego węgierskiego	100 50	101 —
Banku franko-austrjackiego	— —	— —
„ franko-węgierskiego	—	- —
„ Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjskiego we Lwowie	— —	— —
„ galic. hipotecznego	— —	— —
„ dla obrotu ogólnego	76	77 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Dniestrzańskiej	— —	— —
„ Koszycko-Bogumińskiej	64 75	65 —
„ państwowej 500 fr.	154 —	154 50
Emisja z r. 1867	147 —	147 50
„ południowej 500 fr.	115 50	116 —
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ pół. c. Ferd. 100 złr. m. k.	100 ·	— —
„ „ „ 100 złr. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ w srebrze 5%	106 —	106 50
„ południ. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	86 —	87 —
5% w srebrze	90 —	91 —
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w. a. w srebrzę 5% za 100 złr.	99 50	100 —
Emisja II.	96 25	96 75
„ Lwowsko-Czerniowiec. po 300 złr. (w sreb. po 5% za 100)	76 75	77 25
Emisja z r, 1867	77 —	78 —
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a.	55 50	55 90
w srebrze 2% za 100 złr.	— —	74 50
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Towarzys. pragskie przem. zel. po 300 złr.	86 —	87 —
Waluty.		
Cesarskie korony.	5 98	6 —
„ dukat na wagę	5 98	6 —
Napoleondory	10 03	10 04
Suweryny angielskie	12 54	12 60
Imperjały rosyjskie	— —	— —
Srebro	114 75	114 90
Srebro, kupony	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. na 100 m.	61 90	62—

Właściciel i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Druk Kornela Pillera.